Nr. 177. Kraków, czwartek 27 września 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Pr. III. 161|00. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 174 czasopisma »Naprzód« z dnia 24 września 1900 r. artykuły pod tytułem: I. »**Towarzysze! Obywatele! Wyborcy!**« od słów »podzieleni na kasty« do »magnackich« i od »niż garść« do »wyzyskuje« strona 1 i 2, II. »**Pieniądze na wybory**« od »wrzawa«, »gwałt« do końca str. 2, zawierają znamiona ad I. występku z § 302 uk., ad II. zbrodni zaburzenia spokojności publicznej z § 65 lit. a) uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów i zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor podaje w pogardę i pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciw szlachcie, w artykule drugim autor pobudza do pogardy i nienawiści przeciw administracyi państwa. Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa, stosownie do przepisu § 20 u. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków dnia 25 września 1900. — Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 26. września.

Wyrok śmierci.

Otrzymujemy z Warszawy ponurą wiadomość: W sobotę dnia 22 września zapadł wyrok sądu wojennego w sprawie sześciu socyalistów, oskarżonych o zabójstwo szpiega rosyjskiego. Wszystkich sześciu skazali sędziowie carscy na śmierć. Oto nazwiska skazańców: Jeziorowski, Mrozik, Krawczyk, Gliński, Rutkowski i Karcz.

Skazano ich na śmierć uproszczonym sposobem, praktykowanym w sądach wojennych. Nie szukano wiele za dowodami, nie przebierano wiele w paragrafach kodeksu karnego, pisanych krwią. Wyrok przyszedł „siekretno“ z góry, dla uniknięcia jakichś niespodzianek. Cała ta komedya sądów wojennych służyła tylko do tego, aby upozorować mord, dokonany na bezbronnych robotnikach.

A tymczasem car bawi w Spale. Dzienniki polskie powtarzają za „War. Dniewnikiem“: „Chór dzieci szkolnych odśpiewał pieśni rosyjskie, a na osobiste żądanie jego cesarskiej mości i polskie. Jego cesarska mość najmiłościwiej zezwolił, aby odtąd włączano do programu i polskie pieśni ludowe...“

Obok idylli carskiej w Spale, wyroki śmierci w Warszawie. Może zresztą car ułaskawi „zbrodniarzy“; wówczas pójdą na dożywotnie katorgi...

Ale krew męczenników zrodzi mścicieli!...

„Czas“, jako komentator „Dniewnika“.

Piękne dusze zawsze się odnajdą. „Czas“ z radością cytuje cały artykuł z „Warsz. Dniewnika“, w którym oficyalny organ moskiewski wychwala wielkoduszność cara.

Car „raczył“ jednaką sumą obdzielić i rosyjski klasztor w Leśnej, który, w sercu unii zbudowany, „gorliwie“ pracuje nad tem, by stać się rozsadnikiem prawosławia, oraz Paulinów jasnogórskich, co niepomni dawnych Kordeckich, błogosławią wojska moskiewskie, jadące do Chin. Car wielkoduszny, Rosya, to wzór tolerancyi, woła z patosem płatny pismak carski, wskazując palcem na Częstochowę. A potem, zwróciwszy się twarzą ku Leśnej, łzy rozczulenia leje nad dobrocią „sióstr“ prawosławnych, „pełnych miłości dla wszystkich“, oświecających „nierozumnych“, a równocześnie odznaczających się niezwykłym „szacunkiem dla innych wyznań.“ To ostatnie zdanie jest wprost w swej perfidyi niezrównane! Rusyfikatorki, sprowadzone specyalnie celem szerzenia prawosławia wśród „uporczywych“ unitów, płoną szacunkiem dla innych wyznań!

„Każdy człowiek, nieotumaniony uprzedzeniami — pisze „Warszawskij Dniewnik“ — pojmie i oceni według wartości tę wielkoduszność, tę serdeczną ofiarność rosyjskiej pary monarszej.“ Tym „każdym“ na razie jest tylko „Warsz. Dniew.“ i „Czas“. Co więcej, krakowski organ Imeretyńskie-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

KURT LASSWITZ.

Na dwóch planetach.

12)

Powieść z niedalekiej przyszłości.

Zachęcony oczyma La przywitał ją w podobny sposób. Obecni nie zwracali na to wcale uwagi, jakby to ich nic nie obchodziło.

Wsiadano do wagonu. Hil poprowadził Grunthego po schodkach. La trzymała Saltnera za rękę. Zanim wszedł do wnętrza, obejrzał się za sobą, szukając Se.

La odgadła jego myśli i rzekła:

— Dzisiaj nie. Dzisiaj należysz tylko do mnie.

Saltner chciał zapytać, co to znaczy, lecz nie było czasu do wyjaśnień, gdyż zamykano drzwi wagonu.

Był to dziwny wagon. Miał zewnątrz kształt doskonałej kuli. Wnętrze zaś miało wygląd pokoju czworograniastego, pokrytego dywanem. Okien nie było żadnych. U stropu zwisały kule na niewidzialnych nitkach „lisu“. Rozlewały one łagodne światło. Koło ścian były poustawiane dziwne siedzenia, których celu na razie obaj podróżnicy nie zrozumieli.

W środku pokoju stał stół i krzesła, przytwierdzone do podłogi.

Zaledwie drzwi zamknięto, dał się słyszeć drugi sygnał. Każdy z podróżnych pospieszył do siedzeń pod ścianą i ułożył się w nich wygodnie; nogi wsunęli do pewnego rodzaju pantofli, a rękami trzymali się silnie poręczy. Grunthemu i Saltnerowi pokazano, jak się mają zachowywać.

— Co to będzie? — zapytał zaciekawiony Saltner.

— Trzymajcie się mocno, gdy się ściemni i gdy usłyszycie dzwonek.

— Dlaczego — chciał Saltner spytać.

Wtem światło sciemniło się. Nastąpił przygłuszony huk. Wszyscy uczuli silne szarpnięcie.

Ów huk pochodził z wystrzału zgęszczonego powietrza. Wagon uzyskiwał przez to szybkość 30 metrów na sekundę. Równocześnie usunięto zupełnie działanie siły ciężkości.

Po chwili wyjaśniło się znowu w pokoju. Jeden podróżny po drugim wychodził ze swego siedzenia i urządzał sobie przyjemność spacerowania w przestrzeni, pozbawionej ciężkości. Przez lekkie uderzenie w podłogę wznosili się aż do sufitu i pozostawali tam bez żadnych podpór. Gdy chcieli zejść na dół, musieli odbić się ręką.

Grunthe i Saltner nie odważyli się wyjść ze swych siedzeń. Mieli wrażenie, jak gdyby znajdowali się w wodzie. Grunthe wyjął lunetę z kieszeni. Luneta zawisła w powietrzu. Grunthe wstał, aby ją chwycić, ale potknął się

go uważa za właściwe przez swe komentarze jeszcze bardziej uplastycznić „wielkoduszność cara.“ W pełnych perfidyi wyrazach „Dniewnika“ odnajduje „delikatne potępienie“ poprzedniej polityki wobec unitów, udając naturalnie, iż wierzy w ową niezrównaną, macierzyńską tolerancyę sióstr leśnieńskich. Dalej następuje cały szereg podobnych wstrętnych uwag stańczykowskiego organu — które wieńczy frazes o „cokolwiek (co za ostrożność w ocenie!) sentymentalnej (tylko sentymentalnej!) apostrofie“. Temi słowami charakteryzuje „Czas“ ustęp z „Dniewnika“, zbijający „niesprawiedliwe(!) oskarżanie Rosyi o brak tolerancyi religijnej.“

Doprawdy, głupota i podłość „Czasu“ tak się tu, jak sploty lianów splątały — trudno określić, gdzie się pierwsza kończy, a druga zaczyna.

Cała podróż carska do Białej i do Leśnej przedsiębrana była w celu dodania rozpędu prawosławnej propagandzie, celem pokazania wyraźnie unitom, iż żadnych ustępstw nie mają się spodziewać. Pochwała dla leśnieńskich „monachiń“ z tego wypływa źródła. Oprócz popów donosicieli i niezrażonych propagatorów, znajdują się na byłych probostwach unickich i tacy, którzy widząc, iż uporu unitów zwalczyć nie mogą — usuwają się po pewnym czasie od „pracy“ przy nawracaniu. Tem łatwiej im to przychodzi, iż pop na unii otrzymuje prócz gruntu i plebanii po tysiąc kilka set rubli pensyi, może więc obejść się bez parafian i spokojnie uprzyjemniać sobie czas trunkiem i kartami.

Tym leniwym w służbie „bożej a carskiej“ za wzór się stawia pustelnię w Leśnej.

Ale Moskale mają swoją dawną, wobec głupich dziennikarzy i sentymentalnych histeryczek niezawodną metodę: wszystkie swe gwałty, barbarzyństwa i szwindle osłaniają tumanem frazesów wzniosłych i pełnych ludzkości. Tem różnią się od Prusaków, którzy powiadają wprost i otwarcie: Bądźmy Hunami!

Stronnictwo eunuchów.

„Powiedz mi, jaki dziennik jest twoim organem, a powiem ci, kim jesteś“ — ta zasada da się zastosować do każdego stronnictwa politycznego. Przypatrzmy się więc organom założonego stronnictwa eunuchów.

Wszystkie pisma demokratyczne w kraju wyrzekły się odrazu. Ani jeden dziennik z mieszczańsko-demokratycznem zabarwieniem nie przyznał się do nich. „Nowa Reforma“ nie zważa nawet na to, że najściślejsze węzły łączyły ją z drem Sokołowskim, i na swego niedawnego redaktora uderza w następujący sposób:

„Dr. August Sokołowski postąpił w tym wypadku, rzecz naturalna, bez jakiegokolwiek porozumienia się ze stronnictwem, którego poparciu miał swój mandat poselski do zawdzięczenia, a nadto nie uznał nawet za stosowne o postanowieniu swojem zawiadomić redakcyi naszego pisma, która, pozwolimy sobie zauważyć, do tego objawu lojalności, ze względu na długoletni jej z p. Sokołowskim stosunek, miała uzasadnione także prawo. Dr. August Sokołowski odpowiada więc w tym wypadku osobiście za swoje postąpienie i zwalnia tem samem redakcyę naszego pisma od jakiejkolwiek wyrozumiałości dla jego akcyi, podjętej przez niego na spółkę z ludźmi, z których wielu jawnymi dotąd stronnictwa demokratycznego było przeciwnikami.

Dość bowiem powiedzieć, że p. dr. August Sokołowski znalazł się nietylko w jednem towarzystwie z p. Merunowiczem, stojącym pod auspicyami p. Dawida Abrahamowicza, redaktorem „Gazety Narodowej“, znanego organu namiestnictwa, — lecz umieścił swoje nazwisko tuż obok zdeklarowanych konserwatystów, nie kryjących zresztą swoich zasad, jak pp. dr. Binder, Karol hr. Dzieduszycki i hofrat Ćwikliński. Wolno więc p. Augustowi Sokołowskiemu dzielić przekonania polityczne tych ludzi i podpisywać wspólnie z nimi manifesty wyborcze; my pozostaniemy nadal wierni programowi, który w swoim czasie utorował p. Augustowi Sokołowskiemu drogę do mandatu poselskiego, programowi, który wypowiadał walkę żywiołom wstecznym i konserwatywnym, a odpychał jakiekolwiek „wzajemne ustępstwa wobec nich i porozumienie się z nimi“, wywieszone, jako hasło wyborcze, w manifeście, podpisanym obecnie przez dra Augusta Sokołowskiego“.

Za to konserwatywne i klerykalne pisma, jak „Czas“, „Przegląd“, „Dziennik polski“ i „Gazeta narodowa“ przyhołubiły skwapliwie eunuchów i obsypały ich czułościami. „Przegląd“ Masłowskiego nazwał ich oświadczenie „ślicznem“. „Narodówka“, organ namiestnika hr. Pinińskiego i podolskiej szlachty, dała eunuchom patent na „prawdziwych, patryotycznych demokratów“.

„Czas“ zaś we wstępnym „ciceronym“ artykule rozpływa się nad eunuchami w entuzyastyczny sposób. Nazywa ich demokratami „krwią z krwi i kością z kości“. Charakterystyczne, że to właśnie „Czas“ daje im to świa-

---

i myślał, że upadnie. Na szczęście nie mógł upaść, chociażby chciał. Wywijał tylko pociesznie rękoma i dopiero przy pomocy innych dostał się do swego siedzenia.

Teraz usłyszano nowy sygnał, a wszyscy pobiegli do siedzeń. W pokoju znów się ściemniło.

— Co to znaczy? — spytał Saltner.

Hil odpowiedział:

— Dotychczas biegł wagon skutkiem wybuchu zgęszczonego powietrza z jednostajną szybkością przez sześć minut. Znajdujemy się obecnie w wysokości 10.000 metrów nad powierzchnią ziemi. Teraz zaś zacznie działać siła ciężkości ze strony stacyi granicznej: wagon będzie więc spadał w górę ruchem przyspieszonym. Spadniemy na pierścień.

Istotnie uczuli Saltner i Grunthe to samo wrażenie, gdy spadali na balonie. Zdawało się im, że podłoga usuwa się im z pod nóg.

— Cóż to, spadamy?

— Tak, spadamy — uśmiechnęła się La, — ale do góry, do pierścienia, od ziemi. Jak się wam zdaje, gdzie jest ziemia?

— Naturalnie, że pod nami.

— Bynajmniej. Ziemia jest nad naszemi głowami. Pod nami zaś jest pierścień.

— Ależ najdroższa La, w takim razie jestem zupełnie przewrócony.

La roześmiała się cicho.

Znów się rozjaśniło w pokoju. Podróżni zaczęli swobodnie spacerować. Ani się nie spostrzegli, jak wagon dobił do stacyi zewnętrznej po półgodzinnej jeździe. Otworzono drzwi. Zanim wysiedli, założyli wszyscy szkła ochronne, z powodu oślepiająco-jasnych promieni słonecznych, nie złagodzonych atmosferą ziemską. Z wagonu weszli podróżni do środkowej galeryi pierścienia. Ci, którzy mieli dalej ruszyć w drogę do Marsa, weszli do osobnej poczekalni, na której widniał napis: *Vel lo nu* (Okręt do Marsa).

Grunthe, Saltner, Hil i La zeszli do dolnej galeryi, w której były ustawione aparaty abaryczne i pracownie inżynierów. Stanęli na werandzie i patrzyli w przestrzeń, oddzieloną od nich tylko przeźroczystą materyą pierścienia. La przywitała się ze swoim ojcem, inżynierem Fru, naczelnikiem stacyi, poczem przystąpiła do ludzi, zapatrzonych w cichem skupieniu w nieskończoną dal.

Słońce zachodziło; mieli je z tyłu, za sobą. Przed nimi rozpościerało się niebo, nad nimi, pod nimi, czarne, tajemnicze, jak głębokie jezioro. A na tem tle czarnem błyszczały gwiazdy; jasne, spokojne, w niebywałej ilości...

U stóp swoich widzieli ziemię, w postaci błyszczącego krążka. Miała ona wygląd księżyca w pierwszej kwadrze; widać było jednak i część, nie oświetloną przez słońce. Obraz ziemi zajmował trzecią część nieba poniżej widnokręgu.

Amerykę zachodnią i część Sybiru pokrywały cienie; natomiast Europę oświecało słońce, widzieć ją można było całą, z wszystkiemi górami i rzekami...

(Ciąg dalszy nastąpi).

dectwo, że właśnie najbardziej reakcyjny i trójlojalny ze stańczykowskich dzienników ręczy za ich „uczucie patryotyczne“. Pisząc o deklaracyach eunuchów, zaznacza „Czas“: „Fakt, że je podpisali posłowie izraelicy, wywoła jak najlepsze wrażenie w ziemiach polskich“. Dajcie, panowie z „Czasu“, pokój „ziemiom polskim“, a powiedzcie raczej wprost, że to wy sami cieszycie się z geszeftu, jaki wam się udało zrobić z menerami kahałów, tych kuźni korupcyi wyborczej.

I to jest faktycznie jedyny z tej sprawy zysk dla stańczyków, w których interesie jedynie spędzono hołotę, bojącą się komisarza rządowego i kontroli jej niesumiennej gospodarki w gminie, oraz kilku lokajów z urodzenia i kahalników i kazano im ogłosić się stronnictwem eunuchów.

Bo cóż przyjdzie stańczykom z takich figur jak „admirał“ Sokołowski, który tu w Krakowie, w swojem własnem mieście, nie ma żadnego gruntu pod nogami, który tu nie ma ani jednego stronnika, którego wszystkie pisma krakowskie równą darzą pogardą — z wyjątkiem chyba „Czasu“, t. j. dziennika, pozbawionego wszelkiego wpływu w mieszczaństwie. Z takich kreatur, osobiście głupich i niedołężnych, a pozbawionych wszelkiego miru i wpływu, z jakich się składa stronnictwo eunuchów, nie wielką będą mieli pociechę stańczycy. Przybędzie im tylko kłopot z temi hyenami, wiecznie głodnemi mandatów, posad, orderów lub zysków.

Pośrednictwo w pracy.

III. Zanim przejdę do miejskich biur pracy, chcę przedtem pomówić o rządowym pośrednictwie w pracy, które się objawia w stacyach zaopatrzenia (Natural-Verpflegsstationen).

Nie mamy ich narazie w Galicyi, ale chcą nas obdarzyć tem dobrodziejstwem „panowie szlachta“, rządzący w sejmie. Dlatego pozwolą czytelnicy, że i o nich coś powiem. Bo kiedy już dr Pilat (znany statystyk krajowy, głosujący przeciw skróceniu czasu pracy dla robotników) w swoich „Wiadomościach statystycznych“ pisać każe pochwalne elaboraty dla tych stacyj, gdy już pańskie płatne gadziny piszą o ich potrzebie, to niedaleko nam do tego i warto zawczasu poznać się z tym smacznym kąskiem.

W Austryi istniało w 1896 roku 844 stacyj zaopatrzenia. Służą one podróżnemu jako noclegi, włóczędze bezdomnemu jako przytułek, idącemu „szupasem“ złoczyńcy, wraz z asystencyą, jako stacya ewidencyjna i nocleg. Rokrocznie tysiące biedaków idzie z miejsca na miejsce szukać roboty. Nie bardzo czysty domek, jeszcze mniej czysto urządzony, ma im dać schronienie. Kierownik takiej stacyi, zwykle wysłużony podoficer, żandarm lub policyant, odbiera im książki robocze i potem wskazuje im miejsce spoczynku. Przypuśćmy, że wędrowny ten robotnik jest kowalem. Kowal z sąsiedniej wsi zgłosił się do stacyi, że poszukuje robotnika. Płacę daje bardzo lichą, wikt jeszcze gorszy. Ale towarzyszowi wędrownemu — gdy do organizacyi nie należy i od organizacyi noclegu w gospodzie zażądać nie może — nie pozostaje inny wybór, jak pójść tam do roboty, bo mu kierownik stacyi powiada: „Jeżeli tam do roboty nie pójdziesz, to cię uważam za włóczęgę i wedle ustawy o włóczęgostwie traktował cię będę!“ A nasza ustawa o przynależności do gminy daje dość sposobności dla wędrownego towarzysza nie bardzo przyjemnego stosowania różnych rozkoszy szupasowych.

Zrozumieją czytelnicy, dlaczego teraz, kiedy naszym panom obszarnikom dość trudno gdzieniegdzie o robotnika rolnego, rozpoczęto głośno mówić o stacyach tego gatunku i dlaczego nam nietylko sprzeciwiać się trzeba całą siłą wprowadzeniu ich w życie, ale nadto wzmagać organizacyę. Bo gdy znaczna większość naszych sejmujących posłów jest szlachtą, to oni sobie te stacye wprowadzą, a nasi towarzysze muszą szukać oparcia w organizacyi, by nie potrzebowali zaglądać do tych stacyj, ale z organizacyi mieli prawo do własnej gospody.

d) Ostatnim rodzajem publicznego pośrednictwa w pracy są miejskie lub państwowe biura pracy.

Najstarszem takiem urządzeniem jest paryska giełda pracy (la bourse du travail), założona przez Mesureura w roku 1887, a utrzymywana przez gminę. W r. 1893 oddano do publicznego użytku gmach, zbudowany kosztem 2,900.000 franków przez gminę, która nadto 50.000 franków daje rocznie na jego utrzymanie. Osławiony Dupuy, gdy w r. 1893 miał przeprowadzić wybory, odkrył, że w gmachu tym, w którym każdy syndykat zawodowy ma swoje sale i kancelarye, jest „ognisko rewolucyi“ i 7 lipca 1893 r. odebrał przy pomocy wojska ten dom. Dnia 11 kwietnia 1896 oddano giełdę pracy napowrót robotnikom. Artykuł 1 dekretu o giełdzie paryskiej określa cele giełdy jak następuje: „Paryska giełda pracy, jak i jej filie, mają ułatwiać wyszukanie pracy i pracujących zapomocą bezpłatnych biur stręczenia pracy, publicznych sal do wzajemnego porozumiewania się obu stron i ogłaszania wszelkich wiadomości, odnoszących się do popytu i podaży pracy. Są z nią połączone biura, które syndykatom robotniczym stoją do dyspozycyi, jakoteż sale dla zawodowych zebrań“. Dalsze artykuły określają sposób, w jaki syndykaty o dopuszczenie ich do używania gmachu lub jego części starać się mają, zupełną samodzielność syndykatów w przydzielonych im ubikacyach, używanie sal tylko dla zawodowych spraw, lub uroczystości z pracą łączność mających, prawo gminy do urządzenia własnego biura dla gminnych potrzeb, do zaprowadzenia biblioteki i kursów, wreszcie zupełnie bezpłatny udział w urządzeniach naukowych dla robotników, bez względu na to, czy należą do syndykatów, czy nie. Zarząd giełdy spoczywa w ręku komisyi złożonej z 20 osób. Dziesięciu delegują syndykaty robotnicze, sześciu paryska rada gminna, dwóch prefekt Sekwany, a dwóch minister handlu.

We Francyi istnieje obecnie około 40 takich giełd pracy, które tworzą związek, mający na celu rozwinięcie i wydoskonalenie tego publicznego pośrednictwa. We Włoszech istnieją „izby robotnicze“ ufundowane przez stowarzyszenia robotnicze, przez nie utrzymywane i rządzone jak np. izba robotnicza w Medyolanie. W Szwajcaryi są publicznym kosztem utrzymywane biura pośrednictwa, nadto w Genewie, Bernie i Zurychu są izby robotnicze, utrzymywane lub subwencyonowane przez gminy, a zarządzane przez robotników. Szwecya ma od r. 1896 w Christianii biuro pośrednictwa przez gminę utrzymywane, a rządzone przez komisyę, mianowaną przez radę gminną, do której należą po połowie pracodawcy i pracujący.

W Niemczech najsamprzód założyła Rada miejska w Stuttgarcie biuro pośrednictwa, które 1-go kwietnia 1895 weszło w życie. Tamtejszy sąd przemysłowy odniósł się w r. 1893 przez przewodniczącego swego Lautenschlägera do rady gminnej, żądając założenia takiej instytucyi, któraby bezpłatnie stręczyła pracę. Wniosek ten przeszedł, biuro weszło w życie, a za jego przykładem wiele innych. Pośrednictwo w nich jest bezpłatne, zarząd złożony z sędziów przemysłowych, połowa z łona pracujących, połowa z łona pracodawców, koszta ponosi gmina lub stowarzyszenie na to stworzone, przewodniczącym wybrany przez obie grupy członków Zarządu ktoś z poza grona interesowanych, zwykle przewodniczący sądu przemysłowego. Koszta takiego biura wynoszą np. w Stuttgarcie (160.000 mieszkańców przy wolnem pomieszczeniu) 8.000 marek, w Fryburgu (50.000 mieszkańców) 7.500 marek, z czego na sam lokal idzie 1.200 marek.

A jednak i takie biura, jak giełdy pracy, izby robotnicze, niemieckie „Arbeitsnachweisy“ ani nie położyły tamy wyzyskowi prywatnych stręczycieli, ani nie objęły całego pośrednictwa. Przyczyny tego są rozliczne. Najpierw, kto szuka roboty, szuka jej wszędzie, gdzie się tylko otrzymania pracy lub nadziei na pracę spodziewa. I jak długo nie będzie wykluczoną możność utrzymywania prywatnych biur stręczeń, tak długo pracujący będą narażeni na ich wyzysk. A na ten stanowczy krok nie umieją, czy nie mogą władze się zdobyć. Ale nadto i silne organizacye robotnicze nie idą do tych biur. Więc nie ma tam śladu o stanie rynku pracy w licznych wielkich zawodach. Wreszcie zaś nie może miasto jedno tylko w swoim okręgu załatwić sprawy pośrednictwa. Dzisiaj trzebaby objąć całą Europę i obliczać, gdzie jest robotników danego zawodu za mało, a gdzie za dużo i przez takie obliczenia dążyć do wyrównania. A mimo to jeszcze może pewna ilość nadliczbowych rąk zostać do dyspozycyi, a i o tych trzebaby przecież pomyśleć. Więc trzeba związków obejmujących wszystkie państwa celem dokładnego pośrednictwa w pracy, związków międzynarodowych, a to rzecz niepopularna u rządzących sfer, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o sprawy robotnicze.

Dalej zaś wyszłaby z tego potrzeba zabezpieczenia bytu tym, którzy mimo wszystko, pracy dostać nie mogą, a pieniędzy na to nie ma, bo potrzeba za wiele na wojska. Więc są te biura pewnem ułatwieniem, związki ich znacznie nawet przyczyniają się do tańszego i szybszego porozumienia się interesantów na rynku pracy, ale nie są one wcale takim zbawczym środkiem, za jaki by je niektórzy nasi domorośli socyologowie uważać chcieli, a są zgubne, gdy są źle urządzone. Lecz o tem później.

Rządy wojskowe w Przemyślu.

W odpowiedzi na sprostowanie p. Czyszczana otrzymujemy następujące pismo:

Sprostowanie, nadesłane redakcyi „Naprzodu“ za pośrednictwem dra Czyszczana, tak jest pełne nieprawdziwych faktów, iż zaiste trudno zachować zimną krew, gdy się widzi, jak ci pp. oficerowie z 58 pułku, którzy dnia 8 września czatowali na mnie na ulicach przemyskich, by pięścią wymierzyć sobie satysfakcyę za obrazę, której im nigdy nie wyrządziłem, korzystają z wygodnego dla nich § 19, by oczernić przed publiczną opinią kobietę, której całą winą jest, że broniła nietykalności swojego prawa domowego i honoru swojego domu, przeciw wysoce nietaktownemu najściu.

Zdarzenie to zostało w numerach 125 i 127 „Naprzodu“ opisane w sposób zupełnie zgodny z prawdą, a jeżeli pp. oficerowie utrzymują, że w mojem mieszkaniu zachowali wszelkie formy, obowiązujące w życiu towarzyskiem, to mają oni widocznie o tych formach dziwne pojęcie. Oto bowiem jak wyglądają owe „formy“, przez p. dra Czyszczana tak zachwalane:

Wchodząc do mojego mieszkania dnia 31 lipca br. popołudniu, wspomniani trzej oficerowie wcale do drzwi **nie** zapukali. Gdy na zapytanie oficerów, żona moja odpowiedziała im grzecznie, że bawię w miejscu kąpielowem Norderney, oficerowie odpowiedzieli: „To nieprawda! Pani nas okłamuje, Pani schowała męża w drugim pokoju, daj go nam Pani! My go przecież wczoraj w Przemyślu widzieli“. Mówiąc te słowa, oficerowie chodzili po pokojach, brząkając szablami. Wówczas moja żona oświadczyła oficerom pod słowem honoru, że mówi prawdę i w grzecznych słowach zażądała od „rycerzy“, by naodwrót i oni słowem honoru zapewnili, że mnie widzieli dnia 30 lipca w Przemyślu. Na to oficerowie umilkli, a żona moja odpowiedziała im: „A więc kto kłamie?“ Mimo to oficerowie nie chcieli ustąpić z mojego mieszkania, lecz oświadczyli, że będą czekali, aż przyjdę do domu, bo ja — wedle ich zdania — ukrywam się gdzieś w Przemyślu, a w Norderney być nie mogę, tam bowiem zaraz by mnie aresztowano. Żona moja i na to się zgodziła i poprosiła oficerów, by usiedli i czekali, samą bowiem była i bezbronną, więc wystrzegała się wszystkiego, coby podrażnić mogło oficerów. Oni jednak wcale się uspokoić nie chcieli. Jeden z nich zawołał wkońcu: „Czy pani tylko jest ślubną żoną dra Liebermana? Może on ma jeszcze inną kobietę i z nią ma drugie mieszkanie?“ Potem wyszli, nie pożegnawszy się wcale. W sieni spotkali jednego z moich sąsiadów i do niego bez ceremonii pp. oficerowie się zwrócili z żądaniem, by im odkrył miejsce mojego pobytu, grożąc mu odpowiedzialnością na wypadek, jeśli im prawdy nie powie.

Oto są formy towarzyskie pupilów p. dra Czyszczana. Wszystkie fakty wyżej opisane moja żona gotową jest stwierdzić uroczystą przysięgą. Okazuje się więc, że kłamie ten, kto twierdzi, iż moja żona nie zachowała wobec pp. oficerów 58 p. p. form towarzyskich. Również kłamstwem jest, że zachowanie się mojej żony dało oficerom powód do żądania odemnie zadośćuczynienia. **Żaden z pp. oficerów 58 pp. z tego powodu odemnie nigdy nie żądał satysfakcyi**, ani nigdy o mojej żonie mi nie wspominał. Gdy bawiłem w Norderney, wyzwał mnie listem z daty Przemyśl 1 sierpnia br. niejaki p. Otto Lehman imieniem oficerów 58 pp. na pojedynek, a jako powód podał notatkę, w odpisie do listu dołączoną, w którym redakcya „Jednodniówki“ dziękuje jakiemuś porucznikowi tegoż pułku za udzielone informacye. List i odpis notatki mam jeszcze w ręku. Odtąd oficerowie 58 p. p. więcej ani ustnie, ani pisemnie się ze mną nie komunikowali i drugi raz satysfakcyi odemnie nie żądali.

Już z tego samego wnosić można, ile jest warte sprostowanie p. dr. Czyszczana. Wszyscy ludzie przyzwoici snadnie się domyślają, jak nazwać należy ludzi, którzy publicznie śmią naruszać cześć niewinnej kobiety za to tylko, że nie wysłuchała w milczeniu i z pokorą obelg i szyderstw trzech rozpanoszonych młodzieńców w mundurach. Przemyśl, 25 września 1900.

Dr. Herman Lieberman.

Nadto otrzymujemy od naszego korespondenta przemyskiego następujące wyjaśnienie: Całe sprostowanie komendy korpusu przemyskiego jest nieprawdziwe i robi wprost komiczne wrażenie. Gromadne chodzenie za tow. Liebermanem ze szpicrutami, obleganie mieszkania i sądu — to tylko, ot taki sobie spacer. A już najciekawsze jest zaprzeczenie powiedzianych słów do dr. **Lindenbauma**: „Den werden wir unschädlich machen!“ Otóż aby wyprowadzić panów oficerów i komendę korpuśną w Przemyślu z błędu i przypomnieć im, że przecież tych słów użyli, oświadczamy, że dr. Lindenbaum potwierdził wobec dra **Reitera**, obrońcy karnego we Lwowie, że oficerowie z 58 p. p. użyli tych słów, mówiąc o dr. Liebermanie. Któż tedy kłamie? My wierzymy dr. Reiterowi. Powiada w sprostowaniu komenda korpusu, że oficerowie z 58 p. p. chcieli zażądać tylko satysfakcyi honorowej. Dlaczegóż przyszło ich aż **trzech** do domu dra Liebermana, kiedy w myśl przyjętego „kodeksu honorowego“ i przepisów pojedynkowych, tylko **dwóch** rzeczników wzywa zawsze imieniem obrażonego Czyżby pp. oficerowie, spędzający całe życie tylko na studyowaniu „kodeksów honorowych“ nie wiedzieli o tem!

Do powyższych oświadczeń dodajemy, że z powodu tych artykułów, które dr. Czyszczan „prostował“, **wytoczyła prokuratorya imieniem owych oficerów proces redakcyi „Naprzodu“**. Proces ten wyjaśni ostatecznie, kto kłamie.

Z piekła galicyjskiego.

Borysław 26 września.

Urząd górniczy w Drohobyczu, który, jak sam o sobie powiada, powinien stać na straży interesów robotniczych, nie wypełnia tych swoich obowiązków. Robotnik **Strzępek**, któremu dyrektor **Wyganowski** nie wypłacił zarobku, udał się ze skargą do urzędu górniczego; p. radca Weber, znany agitator stańczykowski, zamiast przeprowadzić dochodzenie i ująć się za bezprawnie pokrzywdzonym górnikiem, wypalił mu kazanie o „posłuszeństwie“, „uległości“ i t. d. Na tem skończyła się „interwencya“ urzędu górniczego. Wobec tego musiał więc robotnik udać się na drogę sądową. Dyrektor Wyganowski winien jest Strzępkowi oprócz zarobku, także znaczną kwotę i za mieszkanie, za które wedle ugody zobowiązał się płacić, tudzież za wyrzucenie go z pracy bez 14-dniowego wypowiedzenia.

Żeby przy tem wszystkiem c. k. urząd górniczy dbał przynajmniej o **bezpieczeństwo górników**, o **wykonywanie przepisów górniczych**, ale i to nawet jest dla radcy Webera „**drobnostką!**“. Wyganowski zmusza ludzi w swojej kopalni do **18 godzinnej pracy**, lecz włos z głowy za to mu nie spadnie!

Kopalnię wosku Banku kredytowego zalała woda tak, iż każdej chwili **grozi górnikom niebezpieczeństwo życia**; w czasie pompowania wody napuszczają do szybów **tyle pary, iż trudno oddechać, a górnik na dwa kroki przed sobą nic nie jest w stanie zobaczyć, wobec czego bardzo łatwo może przyjść do kalectwa**, a urząd górniczy mimo skarg nie zwraca jednak na to uwagi. Tymczasem **Gąsiorowski** na górników, nie chcących, się narażać na utratę zdrowia lub życia **nakłada po 10 koron kary**.

Nic więc dziwnego, iż wobec takiej troskliwości o życie ludzkie, mnożą się wypadki z przerażającą szybkością. Niedawno temu np. dozorca w kopalni „Borysław“ **Zaręmba** złamał nogę, a robotnika Felsteina w topiarni lepu Mermelsteina przysypała ziemia tak, że ledwo go żywcem wydobyto. **U Felsteina, który już od 10 dni leży w szpitalu, nie było dotąd komisyi, któraby zbadała obecny stan chorego** i przeprowadziła dochodzenie.

Rozzuchwaleni tą „względnością“ urzędu górniczego wyzyskiwacze borysławscy i ich pachołkowie znęcają się wprost nad górnikami.

Bochniewicz, dozorca w kopalni Banku kredytowego, obchodzi się z robotnikami w niesłychanie brutalny sposób, prowokując wprost swą bezczelnością biednych ludzi.

Wśród górników borysławskich panuje wskutek tych stosunków niesłychane oburzenie i rozgoryczenie.

Skandaliczna ta gospodarka stanowić będzie bogaty materyał do ilustracyi „galicyjskich porządków“ w przyszłym parlamencie.

Przegląd polityczny.

= **Zawikłania chińskie.** Komedya, jaką „wspólnie występujące mocarstwa“ na dalekim wschodzie odgrywają, doszła już do szczytu śmieszności. Zaledwie rozpoczęły się przedwstępne rokowania pokojowe, a już mocarstwa „wspólnie działające“ rozleciały się ze swemi projektami we wszystkich kierunkach.

Rosya przeprowadza już opróżnienie Pekinu, w chwili gdy głównodowodzący Waldersee zbliża się do Taku; Ameryka nie myśli opuszczać Pekinu, równocześnie jednak nie chce oddać swego wojska pod komendę operetkowego generała; Francya zgodziła się przedtem na „pokojowy“ projekt rosyjski, obecnie zaś przyklaskuje nocie Bülowa, która, żądając wydania i ukarania głównych sprawców zaburzeń, oznacza w obecnej chwili nic więcej, jak tylko dalszą uciążliwą wojnę z całym ludem chińskim.

Wpływ, jaki nagle zyskali bokserzy na dworze chińskim, uchwycenie głównej władzy przez zaciekłego ks. Tuana, nie świadczy wcale o uspokojeniu lub o uległości Chińczyków. Jedynym więc rezultatem „posłannictwa“ mocarstw w Chinach jest zaostrzenie się konfliktu i nowe niepokoje, o których przedwczorajsze telegramy z Szanghaju już doniosły.

Mimo to jednak mocarstwa w dalszym ciągu przetrawiają wojowniczy a nierozsądny projekt niemiecki.

Berlińskie dzienniki donoszą, że odpowiedzi Rosyi i Japonii na okólną notę niemiecką wczoraj nadeszły. Rosya zgadza się w zasadzie, czyni jednak zastrzeżenia. Japonia jest prawie zupełnie przychylną.

„Köln. Ztg“ donosi z Berlina, że oprócz Anglii nadesłały już wszystkie mocarstwa odpowiedzi na notę okólną hr. Bülowa. Wszystkie mocarstwa zgadzają się w zasadzie na projekt niemiecki, z wyjątkiem Ameryki, która — według depeszy z Waszyngtonu — poleciła swemu posłowi w Pekinie, Congerowi, przygotować główne punkty dla ogólnej konferencyi mocarstw z pełnomocnikiem, księciem Tuanem.

Tylko Anglia nie może zdobyć się na krok stanowczy. Rząd Salisburego znajduje się wobec bliskich wyborów do parlamentu w niebardzo miłej sytuacyi; liberali z Roseberym na czele atakują gwałtownie obecne ministeryum za wojnę transwalską, która na takie klęski Anglią naraziła. Przezorny więc rząd angielski nie ma ochoty ani też odpowiedniej siły do awanturowania się na dalekim wschodzie.

Zawikłania chińskie są dla dyplomacyi międzynarodowej orzechem nie do zgryzienia.

Ruch wyborczy.

Przemyśl. W poniedziałek 24 bm. odbyło się w sali stow. robotniczych zgromadzenie przedwyborcze, na którem przemawiali tow. dr. Lieberman i Witołd Reger. Na zgromadzeniu tem wybrano szerszy komitet wyborczy, złożony z 54 osób, który natychmiast odbył posiedzenie. Miasto podzielono na osiem dzielnic, w których mają się odbywać regularnie przez komitet wyborczy zwoływane zgromadzenia.

We wtorek 25 bm. odbyło się zgromadzenie tow. drukarskich w ich własnym lokalu. O wyborach mówił tow. Witołd Reger. Uchwalono popierać kandydata socyalistycznego.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 27 września 1540. Założenie zakonu jezuickiego. — 1848. Lud węgierski morduje hr. Lamberga pod Budą. — 1870. Kapitulacya Strasburga. — 1890. W Londynie wychodzi ostatni numer niemieckiego pisma „Socialdemokrat“. — 1895. Ludwik Pasteur, sławny bakteryolog w Paryżu, zmarł.

Teatr miejski w Krakowie.

We czwartek: „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę: „Circe“, baśń dramatyczna w 5 aktach, z prologiem Rossowskiego (nowość).

W niedzielę: „Circe“.

Jak się redaguje dzienniki w Galicyi? Oryginalną praktykę zaprowadził „Czas“ w swym dziale polityki zewnętrznej, dawania dosłownych przekładów artykułów obcych pism wraz z całym aparatem rozumowań bez najmniejszej wzmianki o źródle. Naturalnie, że w prasie posiłkowanie się wiadomościami z innych pism istnieć musi, lecz zapełnianie całych długich szpalt tłómaczeniami — to już przekracza „nieco“ miarę dozwoloną. Więc mieliśmy tam swego czasu olbrzymi artykuł o wyprawie przeciw Rabahowi, odpisany z paryskiego „Tempsa“. Toż samo powiedzieć można o artykule w nr. 235, zawierającym mnóstwo dat, pod tytułem: „Wybory w Anglii“, w nr. 236 ze zmianą kilku wierszy wstępu, mamy dosłowny przekład z „Berliner Tagblattu“. Tłómacz „Czasu“ jest tak sumienny, iż powtarza logicznie niemożliwą statystykę, będącą w „Berliner Tagbl.“ zapewnie wynikiem... błędu drukarskiego. „Według źródeł angielskich (Grafic)“ — recytuje „Czas“ — „ludność obu republik południowo-afrykańskich liczyła w r. 1899 — 158.000 (?) białych mieszkańców“, a dalej pisze, iż wskutek tego mogli Burowie wystawić armię co najwyżej 50.000“. Rozpatrzmy się w tych liczbach. Ludność w wieku zdolnym do dźwigania karabinu od jakich 15 do 65 lat, niewiele przekracza połowę wszystkich mieszkańców. W danym wypadku wynosićby ona mogła ośmdziesiąt parę tysięcy. Lecz nie zapominajmy, iż na świecie są kobiety, które znów przepoławiają tę cyfrę. Więc wojsko Burów, gdyby wszyscy co do jednego pod broń poszli, co nie miało miejsca, wynosićby mogło niewiele ponad 40.000 ludzi. Gdyby tłómacz z „Czasu“ miał trochę oleju w głowie, zoryentowałby się, że liczba „białych mieszkańców“ wydrukowaną była w „Berliner Tagbl.“ mylnie. Istotnie w samym Transwalu, nie licząc Oranii, było ich w r. 1895 z górą 226.000. Zważywszy, że od tego czasu ludność biała wzrosła znacznie, wskutek wielkiej płodności Burów oraz znacznego napływu cudzoziemców, zwabionych bogatemi kopalniami złota, musimy w 99 r. przyjąć liczbę znacznie wyższą. Lecz co to polityka-tłómacza obchodzić może? Od niego wymagają koniecznie olbrzymich artykułów, bo to w oczach naiwnych dodaje pismu powagi.

„Przegląd“ Masłowskiego występuje przeciw koncentracyi „chrześcijańsko-demokratycznej“, projektowanej przez pisemka klerykalne i zaznacza, że koncentracya taka już dawno istnieje, a tworzenie nowych „stronnictw“ uważa za osłabienie ruchu szlacheckiego.

Pojmujemy zupełnie strach organu konserwatywnego. Źleby było ze szlachtą, gdyby ją opuściła czarna gwardya jezuicka. Niema jednak obawy, aby coś podobnego stać się mogło.

Co robi komisya węglowa? Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej wybrano komisyę węglową, która ma za zadanie wystąpić przeciw niesłychanej lichwie węglowej, uprawianej przez kartel krakowskich węglarzy.

Komisya ta odbywa potajemnie posiedzenia, o których do wiadomości publicznej dostają się bardzo skąpe i niejasne szczegóły; zastanawiano się np. nad kwestyą, czy w Krakowie można palić torfem itp.

Cała dotychczasowa praca komisyi wcale nie ma na celu położenia tamy niesłychanemu wyzyskowi, jakiego handlarze węglem się dopuszczają. Komisyi dobrze wiadomem jest, że w Krakowie istnieje faktyczna zmowa właścicieli składów węgla, która ma na celu wyśrubowanie cen węgla do niemożliwej wysokości; zmowa taka podpada pod postanowienia karne o kartelach „zawieranych na szkodę konsumentów“.

We wtorkowym numerze podał „Naprzód“ do wiadomości komisyi wszystkie odnoszące się do kartelów postanowienia karne, z których komisya powinna właściwy zrobić użytek wobec takich lichwiarzy, jak „Chrześcijański związek węglarzy“, Kwiatkowski, Czerny, Przeworski i inni. Tylko przez zastosowanie ustawy karnej przeciw niesumiennym lichwiarzom, będzie mogła komisya położyć koniec wyzyskowi i nędzy, jaka w porze zimowej biednej ludności zagraża!

Wszelkie inne środki nie doprowadzą do celu i wyglądać będą raczej na nędzną komedyę!

Z teatru. Dyrekcya ma zamiar wprowadzić na repertuar poetyczny dramat d'Annunzia „Sen wiosennego poranka“ z panią Siemaszkową w roli głównej. Przekład tego utworu powierzony został pannie Zofii Wójcickiej, autorce „Dyletantów“.

P. Ryszard Ordyński przetłumaczył dla sceny krakowskiej komedyę Björnsona „Rękawiczka“. W komedyi tej autor żąda od mężczyzn, aby tak samo przed ślubem byli czyści i cnotliwi, jak dziewice.

Wyjaśnienie. Zarząd Miejskiej Kasy chorych w Krakowie uprasza nas o sprostowanie pomyłki, jaka w notatce o Ehrenbergu powstała przy przeliczaniu guldenów na korony. Mianowicie współpracownicy „Głosu narodu“ otrzymali w rzeczywistości następujące zasiłki z Kasy chorych: p. J. J. 36 K 80 h, a p. Wł. C. 6 K 48 h. Zresztą wszystkie podane w tej sprawie przez „Naprzód“ fakta, są we wszystkich szczegółach prawdziwe.

Krajowe kursa dla przemysłu keramicznego. Z dniem 1 października 1900 roku otwarte zostaną w Podgórzu krajowe kursa dla przemysłu keramicznego. Kursa te w pierwszym rzędzie mają za zadanie wykształcenie pracowników zatrudnionych w cegielniach, fabrykach dachówek, drenów, kafli, wapna, gipsu, cementu i t. p. Uczniem kursów może być każdy, kto skończył ośmnasty rok życia, ukończył z dobrym postępem szkołę ludową, posiada dostateczne uzdolnienie fizyczne do obranego zawodu i wreszcie był już praktycznie zatrudniony w jakiej z fabryk przemysłu ceglarskiego, wapienniczego lub t. p. Ponieważ liczba uczniów na jednym kursie nie może przekraczać dwudziestu, przeto w miarę wolnego miejsca mogą być przyjmowani uczniowie nadzwyczajni na poszczególne wykłady teoretyczne. Nauka teoretyczna trwa przez 6 miesięcy każdego roku, t. j. od 1 października do 31 marca. Nauka jest bezpłatną. W miarę możności będą uczniowie otrzymywali pewne zasiłki lub też zapomogi na zakupno środków naukowych. Mieszkania wraz z całem utrzymaniem uczniowie zamiejscowi mogą łatwo w Podgórzu znaleźć po niezbyt wygórowanych cenach. Zarząd kursów udziela chętnie wszelkiej pomocy w wyszukaniu zdrowego i taniego pomieszkania. Zgłoszenia bądź ustne, bądź pisemne przyjmuje zarząd kursów, począwszy od dnia 15 września b. r.; do zgłoszenia należy dołączyć przedewszystkiem świadectwa z ukończonej szkoły ludowej, oraz poświadczenie fabryki, w której uczeń pracuje. Wszelkie pisma adresować należy: Krajowe kursa keramiczne w Podgórzu. Za zarząd kursów: Karol Rolle, kierownik kursów.

Pan może bezkarnie na ulicy policzkować sługę. Tak orzekły zgodnie dwa sądy karne w Krakowie, to jest sąd powiatowy i sąd apelacyjny krajowy. Chodziło o wielkiego pana, o bogatego przedsiębiorcę Hugona Rippera, który publicznie na ulicy wypoliczkował i obił kijem swego biednego woźnicę, ojca rodziny za to, że zbyt szybko jechał. Uczeni panowie sędziowie odkryli tu, że paragrafy instrukcyi służbowej z przeszłego stulecia pozwalają „karcić domowo“ sługę, woźnicę, stróża itp., i że taki proletaryusz skarcony nie może wnosić skargi na pana do sądu. Obrońca 24-letniego Rippera wywodził przy wczorajszej rozprawie, że musi być przecież hierarchia społeczna, że musi być generał i żołnierz, że oskarżony, to „generał“; Ripper skarcił tu woźnicę w sposób przyzwoity i powszechnie u nas przyjęty, bo uderzył go w twarz!

Sąd apelacyjny pod przewodnictwem radcy Kawskiego przychylił się wbrew wnioskowi prokuratoryi do tych wywodów obrońcy i uznał policzkowanie na ulicy, jako karcenie „domowe“. „Generał“ odniósł zwycięstwo — pyrrhusowe. Sprawę tę smutną, która rzuca charakterystyczne światło na stosunki galicyjskie, będzie jeszcze rozpatrywał sąd kasacyjny w Wiedniu.

Spuszczam się na wysoki sąd: temi słowy bardzo często ludzie pokorni i z prawem nieobeznani, wyrażają swą wiarę w nieomylną sprawiedliwość orzekającego sędziego. Pan radca Ferens w Krakowie nie uważa tych naiwnych słów za zwyczajny komplement dla sędziego, lecz nadaje im w sprawach prywatno-karnych wielką doniosłość prawną; interpretuje on je po prostu jako formalny wniosek na niekaranie przeciwnika, czyli jako nieodwołalne odstąpienie od skargi. Odpowiednie pouczenie prawne w niejednym wypadku wykazałoby, iż taka interpretacya nie odpowiada wcale rzeczywistej woli strony.

Stosunki w piekarniach krakowskich. Otrzymujemy następujące sprostowanie:

Na zasadzie § 19 us. pras. upraszamy uprzejmie o umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdziwe jest twierdzenie podane w Nr. 141 czasopisma „Naprzód“ z dnia 21 sierpnia 1900 r. jakoby w mojej piekarni było ciemno i by przez cały dzień gaz się świecił, oraz by w piekarni znajdowała się kuchnia, natomiast prawdą jest, że w piekarni mojej jest jasno i żaden gaz w dzień się nie świeci gdyż jest okno frontowe, przez które świeże powietrze wchodzi. Prawdą jest, że w mojej piekarni odbyła się komisya z Wp. Prezydenta Friedleina, inspektora przemysłowego, fizyka miejskiego i radcy Schlichtinga, którzy jednomyślnie piekarnię moją tak pod względem hygienicznym jak sanitarnym za odpowiednią uznali. Z głębokim szacunkiem *Isak Ginger.*

Hr. Piniński na polowaniu. Lwów 25 września. W doliniańskim powiecie w dobrach kameralnych odbywają się obecnie, jak co roku polowania, w których biorą udział arcyksiążęta Franciszek Ferdynand i Leopold Salvator. Wczoraj wyjechał na to polowanie także namiestnik hr. Piniński. Namiestnik powraca jutro o godzinie 3 popołudniu do Lwowa, zaraz zaś wieczorem wyjeżdża do Wiednia w sprawach urzędowych, skąd powraca dopiero 4 października.

Konfiskaty.

Trzydziesta siódma konfiskata spadła na codzienny „Naprzód.“ Od początku bieżącego tygodnia nie ukazał się ani jeden numer „Naprzodu“ bez konfiskaty. W poniedziałkowym numerze uległy konfiskacie dwa ustępy odezwy wyborczej polskiej partyi socyalno-demokratycznej, oraz większa część artykułu o „pieniądzach na wybory.“ Poranne wydanie wtorkowego numeru uległo konfiskacie za omówienie tej **SKONFISKOWANO**

Skonfiskowano. Wreszcie wczorajszy numer skonfiskował prokurator za dwa ustępy z artykułu pt.: „Obrazki z galicyjskich manewrów“, przedrukowanego w dosłownym przekładzie z Danzera „Armeezeitung“, najpoważniejszego organu wojskowego, redagowanego przez wyższych oficerów armii austryackiej. Jeżeli najwyższe sfery wojskowe nie wahały się publicznie napiętnować nadużyć, jakie się działy na cesarskich manewrach pod Jasłem, to dziwną zaiste wydaje się gorliwość krakowskiego prokuratora, który nie pozwala, aby tu w Galicyi publiczność dowiedziała się o tem, o czem publicznie piszą sami wojskowi, o czem głośno mówią oficerowie, o czem wie publiczność wiedeńska z tamtejszych dzienników.

Skonfiskowany w „Naprzodzie“ artykuł przedrukowały mianowicie z „Armeezeitung“ wiedeńskie dzienniki, między nimi „Arbeiter Zeitung“, a nie uległy konfiskacie.

Tak wygląda postępowanie „objektywne“ w Krakowie. Parlamentu nie ma — wybory rozpisane — więc krakowska prokuratorya konfiskuje nieustannie...

Z sali sądowej.

Kosobudzki przed sądem. We wtorek 25 b. m. toczyła się w krakowskim powiatowym sądzie karnym ciekawa rozprawa. Przywódca „stronnictwa katolicko-narodowego“ p. Kosobudzki, majster ślusarski oskarżał p. Zygmunta Mikołajskiego o obrazę czci; mianowicie p. Mikołajski w rozmowach prywatnych miał mówić o p. Kosobudzkim, że tenże fałszuje kwity z wagi miejskiej. Świadek p. Aleksander Pinkalski zeznał, że p. Mikołajski opowiadał mu, iż p. Kosobudzki sfałszowawszy kwit z wagi miejskiej, dostarczył drzwi żelaznych o wiele mniejszej wagi niż opiewał kwit. P. Mikołajski przyznaje, iż mówił, że przy restauracyi muzeum Czartoryskich w Krakowie p. Kosobudzki, który objął tam roboty ślusarskie, — dostarczył tam drzwi żelaznych do strychu o wiele lżejszych niż p. Kosobudzki podał w rachunku, kwit zaś sfałszował. P. Mikołajski ofiarował dowód prawdy. Sędzia p. Rybarski zgodził się na to i odroczył rozprawę celem zawezwania odnośnego świadka.

Bekierski skazany na powieszenie. Rozprawa sądowa przeciw Teodorowi Bekierskiemu, oskarżonemu o zamordowanie dwóch kobiet we Lwowie, została ukończoną. Sędziom przysięgłym postawiono jedno pytanie w kierunku skrytobójczego morderstwa. Przysięgli dwunastoma głosami potwierdzili pytanie, poczem o godz. 1 w południe przewodniczący trybunału ogłosił wyrok skazujący Bekierskiego na karę śmierci przez powieszenie. Zasądzony przyjął wyrok zupełnie obojętnie.

Mittermayer skazany na miesiąc więzienia. Dnia 25 bm. odbył się w Wiedniu proces jednego z dawniejszych filarów stronnictwa antysemickiego, splamionego pospolitą kradzieżą, b. posła Mittermayera. Mianowicie wywołał on w pewnym szynku olbrzymi skandal, zwymyślał gospodarza, a kiedy ten go kazał przez parobka wyrzucić, Mittermayer zawołał: „Dobrze, ja teraz sobie pójdę, ale powrócę na czele 1000 robotników i twoją budę z ziemią zrównam!“ Z tego powodu oskarżono go o gwałt publiczny. Mittermayer przy rozprawie tłumaczył się, że niepamiętał, czy się tak wyraził, bo był wtenczas zupełnie pijany. Ostatecznie skazano go na miesiąc zwyczajnego więzienia.

Telegraf i telefon.

Ruch wyborczy.

Lwów, 26 września. „Dziennik polski“ donosi, że w kuryi wiejskiej okręgu Łańcut—Nisko, skąd poprzednio wybranym był do parlamentu ksiądz Stojałowski, kandyduje obecnie ks. Pastor.

Lwów, 26-go września. Były poseł Eugeniusz Abrahamowicz donosi „Gazecie narodowej“, że nie zamierza z innego okręgu wyborczego kandydować, jak tylko z tego, z którego dotąd kandydował, t. j. z wielkiej własności powiatów Stryj—Żydaczów—Dolina—Kałusz.

Zwołanie Sejmu.

Lwów, 26 września. Poprzednią swoją wiadomość o postanowionem zwołaniu Sejmu galicyjskiego na październik na krótką sesyę dla uregulowania stanu finansów kraju, prostuje obecnie „Gazeta Narodowa“. Donoszą jej mianowicie z Wiednia: Faktem jest, iż rząd radby na połowę października zwołać sejmy dla przeprowadzenia znanego projektu regulacyi finansów krajowych. Rozchodzi się jednak o to, aby i Sejm czeski się zebrał i bez dyskusyj politycznych, któreby tylko namiętności niemiecko-czeskie pobudziły, projektowaną reformę uchwalił. Dotychczasowe pertraktacye z miarodajnymi czynnikami w Czechach zdają się wskazywać na to, iż możliwem jest otrzymanie gwarancyi, iż większość Sejmu czeskiego nie będzie domagać się ani zredagowania adresu do tronu, ani przeprowadzenia dyskusyi politycznej. Na razie jednak na pewne tego twierdzić nie można i wskutek tego także kwestya zwołania Sejmu galicyjskiego nie jest jeszcze stanowczo rozstrzygniętą.

Katastrofa w kopalni.

Brüx, 26 września. Wczoraj woda zalała stary szyb Teresy.

Prof. Albert zmarł.

Wiedeń, 26 września. Zmarł radca dworu dr. Edward Albert, słynny profesor na medycznym wydziale uniwersytetu wiedeńskiego.

Obłęd policyjny.

Wiedeń, 26 września. Z Gorycyi donoszą o komicznym wypadku. Żandarmerya tamtejsza, otrzymawszy rozkaz poszukiwania za anarchistami, przytrzymała w okolicy w jednem miejscu namiestnika hr. Goëssa i zażądała od niego legitymacyi, w innej zaś miejscowości jednego z radców namiestnictwa.

Międzynarodowy kongres socyalistyczny.

Paryż, 26 września. Na wczorajszem posiedzeniu, na którem przewodniczył tow. Costa (Włochy), ukończono przedpołudniem weryfikacyę mandatów.

Następnie uchwalono utworzenie wydziału i międzynarodowego sekretaryatu, którego siedzibą będzie Bruksela. Potrzebny do tego fundusz ma być utworzonym ze składek w wysokości 10 ctm., które członkowie organizacyi rocznie mają uiszczać.

Na popołudniowem posiedzeniu uchwalił kongres prowadzić energiczną akcyę w celu zdobycia 8 godzinnego dnia roboczego, tudzież odpowiedniego minimum płacy.

Zabór Transvaalu.

Laurenco-Marques. 26 września Korespondent biura Reutera, znajdujący się na granicy, donosi, że tuż nad granicą, na terytoryum transwaalskiem w pobliżu rzeki Sabie, rozpoczęła się wielka bitwa.

Kapsztad, 26 września. Okręt angielski wojenny „Suffolk“ zatonął, przyczem zginęło 900 koni. Ludzi wszystkich uratowano.

Wojna w Chinach.

Londyn, 26 września. „Standard“ donosi z Szanghaju pod datą 24 bm.: Chińscy urzędnicy donoszą, że ks. Tuan rozesłał w imieniu cesarzowej-wdowy do wszystkich wysokich mandarynów okólnik, w którym wzywa do dalszego prowadzenia energicznej wojny przeciw cudzoziemcom i zagraża, że ci urzędnicy, którzy nie będą popierać ruchu powstańczego, zostaną ukarani śmiercią.

Londyn, 26 września. Biuro Reutera donosi z Nowego Jorku: Dziś opublikowano tu następujący telegram z Londynu: W rozmowie z niemieckim ambasadorem Hatzfeldtem oświadczył Salisbury, że rząd angielski nie godzi się na projekt hrabiego Bülowa.

Petersburg, 26 września. Generalny sztab otrzymał następujący telegram: Generał Zacharów pobił Chińczyków nad rzeką Sungari i zdobył na nich 6 armat, prowianty i amunicyę.

Londyn, 26 września. Z pomiędzy pełnomocników rządu chińskiego, przedstawionych mocarstwom przez Lihungczanga do nawiązania rokowań pokojowych, zostali przez mocarstwa przyjęci tylko wicekrólowie z Nankinu i z Wuczang. Generał Junglu został odrzucony.

Paryż, 26 września. Minister spraw zagranicznych Delcassé oświadczył, że wysłał do mocarstw memorandum, zawierające projekt warunków pokoju z Chinami; między tymi jednym z ważniejszych jest ustalenie sposobu, w jaki sprawcy zaburzeń mają być ukarani i obsadzenie ważniejszych punktów strategicznych aż do zupełnego uspokojenia się Chin.

Londyn, 26 września. „Morning Post“ donosi z Szanghaju pod datą 25 bm.: Dziś przybyć ma Waldersee do Taku; wyśle on rządowi chińskiemu ultimatum, w którym ma żądać wydania w przeciągu kilku godziu(!) przywódców powstania, pod groźbą dalszej wojny.

Straszne okrucieństwa Moskali.

Londyn, 26 września. Doniesienia „Standardu“ o wymordowaniu przez wojsko rosyjskie tysięcy Chińczyków koło Błagowieszczeńska, potwierdza we wszystkich szczegółach prof. Wright z Ohio, który z Streteńska (Syberya) donosi do nowojorskiej „Evening Post“:

Rozwścieczeni ostrzeliwaniem przez Chińczyków Błagowieszczeńska Moskale, zmusili 3 do 4 tysięcy spokojnych mieszkańców przeprawić się przez Amur na małych i wadliwych promach, przyczem prawie wszyscy Chińczycy potonęli. Rzeka przez trzy dni była czarną od ciał ludzkich, których setki płynęły korytem. Dnia 19 sierpnia widzieliśmy 30 wsi chińskich w płomieniach. Liczba dotkniętych pożarem spokojnych Chińczyków dochodzi do 20 tysięcy. Opowiadano mi, że Moskale wymordowali przytem 4 tysiące Chińczyków, kobiet i dzieci!

Okrucieństwa te uważane są przez Moskali za „konieczność wojskową“!

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Konferencya cieszyńskiego okręgu wyborczego w celu przygotowania wyborów, odbędzie się w Cieszynie w niedzielę, dnia 30 września b. r. o godzinie 10 rano.

Konferencya powiatowa bielska odbędzie się w Bielsku, w lokalu związku stow. zawodowych 14 października b. r. o godz. 9 rano.

Trzyniec. Komitet partyjny mężów zaufania odbywa swe posiedzenia w każdy piątek o 7 godz. wieczór w lokalu stowarzyszenia. Kasyer i bibliotekarz grupy miejscowej Związku metalurgicznego urzędują w każdy piątek w lokalu stowarzyszenia od godz. 6 do 7 wieczór.

W tym czasie przyjmuje się także nowych członków.

Przemyśl. Wieczorek z tańcami odbędzie się na św. Michała, dnia 29 b. m. w lokalu stow. robotniczych. staraniem towarzyszy krawieckich. Początek o godz, 8 wieczór.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).